Jadwiga ŻYLIŃSKA

„JĘZYK GRECKI JEST NAJCUDNIEJSZY"

Następuje pewien fenomen nie zachodzący w żadnej innej – poza zachodnią – cywilizacji: języki narodowe nie wykształciły odpowiednich słów dla wyrażenia nowych treści w dziedzinie duchowej i materialnej, lecz sięgnęły do języka greckiego, w którym znalazły niewyczerpaną skarbnicę wyrazów, zarówno abstrakcyjnych, jak i należących do wiedzy ścisłej.

Na pytanie, co jest w naszej cywilizacji najcenniejszym dziedzictwem antyku, odpowiem – język grecki. Większość pojęć abstrakcyjnych z dziedziny filozofii, nauki i sztuki weszła w swoim greckim brzmieniu do języków europejskich i służy po dziś dzień. Terminy greckie przenikały do języków rodzimych powoli, wraz ze wzrostem cywilizacji i wytwarzaniem się nowych form bytowania, myślenia i związanych z tym potrzeb.

Podobnie przebiegał proces powstawania nowych słów w Grecji. W czasach archaicznych nie istniały terminy na określenie pojęć abstrakcyjnych. Świat Homera jest światem herosów i bogów opowiadanym językiem, w którym metafory i abstrakcje przenikają treści o znaczeniu dosłownym, nadając im nowy sens. Świat mityczny wsiąknął do cywilizacji europejskiej wyprzedzając myśl filozoficzną i przygotowując grunt na jej przyjęcie.

Powszechne jest mniemanie, że myśl wyprzedza jej wyartykułowanie. Myśl jednak może wyrażać się na różne sposoby. Każdemu pojęciu nie musi odpowiadać jedna nazwa. Braki pewnych słów w języku nie uniemożliwiają pojęć, które są oczywiste. Człowiek nie mając słowa na określenie pewnej właściwości zawsze znajduje odpowiednie omówienie. Brak pewnych określeń wynika często z odmiennych potrzeb intelektualnych. Niemniej jednak uboższy zasób słów utrudnia przyswojenie sobie nowych treści i opóźnia rozwój cywilizacji.

I

Społeczności nie dziedziczące bezpośrednio antyku – mam na myśli kraje nie należące do cywilizacji hellenistycznej, czyli łacińsko-greckiej – posiadały słownictwo uboższe niż kraje powstałe na pobojowisku Imperium Romanum. Substancja języka polskiego nie dorównywała bogactwu i giętkości języków zachodnich, była zbyt uboga, aby wyrazić wiele pojęć abstrakcyjnych, a i życie

codzienne również odstawało od norm panujących na Zachodzie. Za ostatnich Jagiellonów nastąpiło u nas gwałtowne przyspieszenie cywilizacyjne. Stało się to dzięki napływowi humanistów włoskich i licznym wyjazdom młodzieży męskiej na studia zagraniczne do zachodniej Europy, skąd płynęły do Polski nowe prądy umysłowe.

Europa sięgnęła do swoich korzeni – do antycznej Grecji, stąd nazwa Renesans, czyli odrodzenie antyku. Renesans polski był nie tylko o parę wieków późniejszy od renesansu włoskiego, ale odznaczał się niepełnością (m.in. przez brak w nim udziału kobiet). Wykształceni na Zachodzie uczeni, poeci, dyplomaci i dworzanie zdawali sobie sprawę z pewnej zgrzebności kultury polskiej i próbowali podnieść jej poziom przez upowszechnianie sztuki i przyswajanie literatury zachodniej. Jednym z nich był Łukasz Górnicki, sekretarz i bibliotekarz Zygmunta Augusta. Umyślił on przełożyć na język polski dzieło *Il cortegiano* Castiglionego. *Il cortegiano* ukazał się w języku włoskim na początku XVI wieku. Na język hiszpański został przełożony w roku 1531, na francuski w roku 1533, niemiecki – w 1560, angielski – w 1561, przekład polski, jako piąty, ukazał się w roku 1566 i nosił tytuł *Dworzanin polski*.

Model idealnego dworzanina nie był w Polsce obcy, obok dworu królewskiego istniały bowiem dwory wielkich panów, biskupów, gdzie polerowały się umysły i obyczaje. Okazało się jednak, że dosłowne tłumaczenie utworu byłoby niezrozumiałe dla polskiego czytelnika: wynikało to z braku dam w życiu umysłowym Polski. Mężczyźni, owszem, rozprawiali ze sobą mniej lub bardziej uczenie, spierali się, wymieniali poglądy, ale nie uprawiali konwersacji, owej subtelnej wymiany myśli, gry słów, dowcipu, do czego potrzebne są strony: mężczyzna i kobieta. W oryginale włoskim uczestników wieczornego przyjęcia jest dwudziestu pięciu – kawalerów i dam. Rozmowy są pełne galanterii, przerywane tańcami (m.in. popisem tańca hiszpańskiego wykonanym przez dwie damy). W tłumaczeniu, a raczej w adaptacji Górnickiego, uczestników biesiady jest dziewięciu – sami mężczyźni. Pani domu, urocza pani Emilii Pio w oryginale włoskim, została zastąpiona w polskim przekładzie biskupem Maciejowskim, co samo już mówi o zmianie atmosfery. Jakoż brak w tej biesiadzie i wdzięku, i uśmiechu. Ale nie tylko nieobecność dam zmieniła charakter toczących się rozmów. Dochodzi do tego brak wielu obiegowych pojęć, znanych z życia codziennego we Włoszech. Ograniczenie języka polskiego nie pozwoliło Górnickiemu również na swobodne przełożenie wielu pojęć abstrakcyjnych, gdyż „w polszczyźnie żadną miarą wniść nie mogły [...] jako że Polacy chcą wszystko brać cieleśnie, słów nie sensu patrząc".

W trakcie lektury utworu odczuwamy, jak Górnicki zmagał się z materią języka polskiego, jak przyswajał słowa obce pochodzące z języka greckiego, z którego wkładu wniesionego do myśli ludzkiej zdawał sobie sprawę. Jeden z rozmówców głosi, że: język „grecki jest najcudniejszy, a po nim łaciński". „Te

dwie mowie są i piękne i obfite i dawne, a pisano niemi takie rzeczy, których kto nie wie, nędznie a mizernie żywie na świecie; w tych jest filozofia [...] w tych ine nauki, które błogosławiony czynią żywot nasz".

Górnicki próbuje poszerzyć zainteresowania Polaków przywołując greckich mędrców, ale jednocześnie miarkuje swoje poczynania, jak gdyby próbował ostrożnie, na ile może poszerzyć wiedzę i kulturę czytelników, ażeby ich nie spłoszyć. Wprowadza więc poszczególne terminy greckie opatrując je odpowiednim komentarzem: „Takową trefność zowią z grecka ironija, a jest bardzo przystojna wielkiemu panu tak w kunsztownych jak i statecznych rzeczach".

Chociaż w polskiej wersji *Dworzanina* damy nie brały udziału w biesiadzie, to jednak wiele stron utworu poświęconych jest kobiecie. W Średniowieczu istniał pogląd, że kobieta jest źródłem zła, pokusą diabelską wiodącą mężczyzn do zguby. Był to jeden z ulubionych tematów kaznodziejów. W Renesansie nastąpiła zmiana roli kobiety w społeczeństwie. W wieku XIV na uniwersytecie w Bolonii wykładała kobieta – piękna i uczona Novella. Ale Górnicki nie na nią się powołuje. Jeden z rozmówców w *Dworzaninie* wymienia imiona kobiet słynnych z mądrości i talentu w starożytności. „Były i te, które uczyły wielu znanych ludzi, jak Aspazja, Diotima, a ta ofiarami swymi odwołała czas powietrza w Atenach aż do dziesięci lat. Pindara wielkiego poetę, uczyła białogłowa; Nikostrata, wieszczka, matka Ewandrowa, łacinnikom litery pokazała; Korynna, Safo, jako nader dobrze wiersz pisały, nikomu tajno nie jest".

Przywoływanie greckich mędrców, filozofów, wodzów, poetów i herosów świadczy o tym, że w Polsce byli dość liczni czytelnicy, którym imiona te były znane. Górnicki sięga także do greckiej filozofii, gdy na końcu dyskursu o miłości wprowadza jej Platońską definicję: „miłość nic innego jest jedno pożądanie piękna". I dalej tłumaczy, że piękność jest w rzeczach kształtnych, ale „i dusza nasza cnotami ozdobna dziwnie piękna jest".

Ambitny zamysł Górnickiego, ażeby średnią szlachtę ziemiańską, zasiedziałą po dworach, wprowadzić w świat pojęć Europy renesansowej, nie powiódł się. *Dworzanin* nie był powszechnie czytany ani akceptowany. Dzieło Górnickiego zakładało zbyt wysoki poziom odbiorców. To *Żywot człowieka poczciwego* Reja trafił w gust szlachty, był rozumiany i mieścił się w panujących obyczajach i pojęciach.

II

Mowa polska, uboga w terminy abstrakcyjne, była jednak dostatecznie rozwinięta, ażeby oddać treść, emocje i nastrój życia rodzimego – zarówno w jego zwyczajności, jak i w momentach podniosłych. Na tle ogólnego zaco-

fania zjawił się w Polsce poeta, który mocą geniuszu z surowej materii języka stworzył poezję dorównującą mistrzom krajów o starszej niż Polska cywilizacji. Mowa o Janie Kochanowskim. Był świadom swojego dokonania, gdy w *Psałterzu Dawidów* pisał:

> I wdarłem się na skałę pięknej Kalijopy,
> Gdzie dotychmiast nie było znaku polskiej stopy.

Wprowadzenie do utworu muzy Kalijopy sygnalizuje wsiąknięcie do języka i świadomości społeczności polskiej mitologii greckiej, wyprzedzającej późniejsze przyswojenie terminologii abstrakcyjnej.

Boccaccio napisał dzieło pod tytułem *Genealogia deorum gentilium*. Utwór ten poznał Grzegorz z Sanoka, późniejszy biskup lwowski, gdy jako scholar podróżował po Niemczech i Italii. Nie wiadomo, czy Kochanowski czytał *Genealogię bogów*, ale z twórczości jego przebija ten sam pogląd, że bogowie nie są tworem mitomanii (ani demonami – jak wierzono w Średniowieczu), lecz są projekcją wyobrażeń ludzkich, spełniają określoną funkcję w przyswajaniu sobie świata. Driady leśne, nimfy wodne, bogowie czynią świat otaczający pierwotnego człowieka mniej groźnym. Żywioły, wiatry, nawałnice morskie, wulkany, z chwilą, gdy uzyskały swoich patronów, uczyniły świat bardziej przychylnym człowiekowi. Boreasz i Zefir, Posejdon i Hefajstos stali się dzięki nazwaniu realnymi postaciami, do których można się odwołać w potrzebie i które można przebłagać ofiarami. Wtopienie mitów greckich w doświadczenie życia codziennego, w krajobraz rodzimy, traktowanie ich jako tworzywo równorzędne z motywami dziedzicznie zakodowanymi stanowiło przygotowanie na przyjęcie pojęć bardziej złożonych, terminów służących do bardziej wyrafinowanego postrzegania naszej egzystencji. Było to jakby miękkie lądowanie pojęć powstałych w klasycznej Grecji, na razie w kategorii mitów z całą ich zawartością na polskim ugorze. Myśl grecka wykreowała pewną rzeczywistość, która stała się własnością wszystkich społeczności należących do cywilizacji europejskiej.

Swojsko brzmią słowa Kochanowskiego z *Pieśni* II:

> Łąki kwitną rozmaicie,
> Zająca już nie znać w życie;
> Przy nadziei oracz ścisły,
> Że będzie miał z czym do Wisły.
>
> Stada igrają przy wodzie,
> A sam pasterz siedząc w chłodzie,
> Gra w piszczałkę proste pieśni,
> A faunowie skaczą leśni.

Owi faunowie leśni nad Wisłą, którą spławia się zboże do Gdańska, na stałe zadomowią się w naszej świadomości, jak wiele innych odwołań do mitologii,

chociaż ci, którzy ich używają, nie zawsze wiedzą, że źródło, z którego czerpią, to klasyczna Grecja.

III

Okres panowania ostatnich Jagiellonów bywa nazywany wiekiem złotym. Nie można w tym przecenić roli królowej Bony, księżniczki Mediolanu, cierpliwie krzewiącej kulturę renesansową w swoim otoczeniu. W dziedzinie poezji jaśniał Jan Kochanowski. Obok niego działali inni poeci-uczeni humaniści: Sebastian Klonowic, Klemens Janicki, Patrycy Nidecki, Łukasz Górnicki, Andrzej Trzecieski. Europejskie kontakty mieli polscy dyplomaci. Najbardziej znany Jan Dantyszek był posłem w Hiszpanii na dworze Karola V. Stanisław Orzechowski, Andrzej Frycz Modrzewski, Jan Ostroróg – to publicyści o europejskiej renomie.

Złoto jest uważane za najszlachetniejszy z metali. Wiek złoty zatem to wiek świetności, lśniący blaskiem nauki, wiedzy i postępu. Ale istnieje jeszcze inne pojęcie wieku złotego, penetrujące w głąb dziejów ludzkości, pojęcie wykreowane w antycznej Grecji i przekazane w spuściźnie Europie.

Mitografowie greccy przyjmowali, że ludzkość przeszła przez cztery etapy. Według Hezjoda pierwszy był wiek złoty. Ludzie byli szczęśliwi, nie znali wojen. Zadowalali się tym, co dawała natura, ubierali się w skóry, żywili się miodem, żołędziami, owocami. Był to wiek Kronosa. Potem nastąpił lud srebrny. Mężczyźni słuchali matki (echo matriarchatu). Ludzie żyli bez bogów. Zeus ich wytępił. Po ludzie srebrnym nastąpił lud brązowy. Spadł on z jesionów. Ludzie żywili się mięsem i chlebem. Byli okrutni. Zginęli wszyscy. Po nich nastąpił inny lud, również brązowy. Bogowie łączyli się ze śmiertelnymi kobietami, które rodziły herosów. Wiek brązu odpowiada historycznej epoce mykeńskiej, o której zachowały się wspomnienia w mitach i epopejach homeryckich. Wreszcie nastąpił ostatni etap ludzkości, zainicjowany wtargnięciem Dorów – wiek żelaza, w którym żyli Grecy epoki klasycznej.

Życie ludzi wieku złotego, łagodnych i nie mających oręża, bywało przeciwstawiane życiu ludzi epoki żelaza, wojowniczych i okrutnych. Jednocześnie mitografowie zdawali sobie sprawę, że odejście od pierwotności jest nieuchronne, stanowi przeznaczenie człowieka. Wiek złoty coraz bardziej stawał się mitem poetyckim, metaforą wyrażającą tęsknotę za utraconym rajem, do którego nie było powrotu i do którego nikt wracać nie chciał, a już najmniej Grecy – mieszkańcy miast.

Ludzie cywilizacji zawsze odczuwali fascynację pierwotnością. Grecy podziwiali Scytów, łuczników niezrównanych. Pragnienie postępu mieszało się z urzeczeniem pierwotnością od czasów antycznych po mit dobrego dzikusa.

Lecz przekonanie o wyższości cywilizacji nad pierwotnością było dominujące we wszystkich epokach historycznych. W pierwszej kronice polskiej Gall pisze:

> Naszym przodkom wystarczały ryby słone i cuchnące,
> My po świeże przychodzimy, w oceanie pluskające!

W epoce Renesansu mit wieku złotego stał się motywem poetyckim i jako taki wszedł – wraz z mitologią grecką – do literatury polskiej. Moraliści we wszystkich epokach biadali nad zepsuciem obyczajów, jak gdyby mieli pewność, że w czasach pierwotnych obyczaje były szlachetniejsze. Również nasz Jan Kochanowski ubolewał nad upadkiem obyczajów i dzielności:

> [...] zbroje zardzewiały,
> Drzewa prochem przypadły, tarcze popleśniały.
> Wszystkie granice puste, a Tatarzyn bierze,
>
> (*Zgoda*)

> Tatarzy przyciągnęli ze stepu, gdzie:
> Nie widziałeś tam zamku ani miasta zgoła,
> Ani zboża na polu. ani w jarzmie woła,
> Aleś widział namioty różno rozsadzone
> I koni niezrobionych stada niezliczone.
> [...]
> I orły pograniczne rzymskie płocho siedzą,
> Bo i przez wielki Dunaj oni drogę wiedzą.
>
> (*Proporzec*)

Kiedyś Sarmaci, domniemani przodkowie Polaków, zagrażali Rzymowi, tak jak dziś Polsce zagrażają Tatarzy. Przekonanie, że ludy koczownicze, nie znające miast, są dzielniejsze i bardziej zdolne do podboju niż ludy osiadłe, przewija się od starożytności, przez Ibn Chalduna, po czasy Renesansu i nowożytne. Dopiero rozwój techniki nowoczesnej zagrodził ludom koczowniczym drogę do krajów zamieszkałych przez ludy osiadłe. Mit dobrego dzikusa wplata się w mit złotego wieku, lecz ostatecznie przechodzi w sferę fantazji. Nie ma powrotu do przeszłości. Że jeszcze raz przywołam Kochanowskiego:

> Zwłaszcza że nie żołędziem, jako to dawniejsze
> Lata niosły, ale dziś chlebem żywi ludzie,
> Który porządnie komu przychodzi nie w trudzie?
>
> (*Marszałek*)

Złoty wiek funkcjonował w wyobraźni. W rzeczywistości zastąpił go w Polsce (gdzie nigdy nie rozwinęło się życie miejskie na wzór Włoch) ideał życia na wsi, które opiewał Kochanowski. Jest to istniejąca poza czasem arkadia, wyrażająca odwieczną tęsknotę serca ludzkiego za trwaniem. Tymczasem

współczesność napierała ze wszystkich stron i rozsadzała wymarzoną sielskość. Sebastian Klonowic we *Flisie* pisał:

Już Ameryka, już i Magellana
Śmiałym Hiszpanom morzem dojechana,
Szczęśliwe Wyspy, on bohaterski raj,
Wie o nim nasz kraj.

IV

Dzieła Arystotelesa znano w Europie od XII wieku. Pisano do nich komentarze. Arystotelesa interpretowali m.in. Albert Wielki i Tomasz z Akwinu. W wieku XIV arystotelizm zaczął tracić znaczenie na Zachodzie. Promieniował jednak na Europę Środkową, na uniwersytety w Krakowie, Wiedniu, Lipsku. W Bibliotece Jagiellońskiej zachowało się ponad trzysta kodeksów rękopiśmiennych zawierających komenatrze do dzieł Arystotelesa, co świadczy o istnieniu w Krakowie ośrodka intelektualnego i dydaktycznego. Również na Śląsku we Wrocławiu znajdują się w szkołach klasztornych liczne jego pisma i komentarze do tych pism. Znajomość filozofów greckich nie oznaczała jednak znajomości języka greckiego. Dzieła ich znano z drugiej ręki – z tłumaczeń łacińskich.

Najważniejszy na uniwersytecie był wydział teologiczny. Najmłodszy zaś był wydział artium, gdzie rozwijały się studia gramatyczne i filologiczne, filozoficzne, matematyczne i astronomiczne – niezależne od teologii. W roku 1520 na wydziale artium w Krakowie wprowadzono studium języka greckiego. Pierwszymi profesorami byli cudzoziemcy i uczeni rodem ze Śląska: Wacław Kolar z Jeleniej Góry, Walenty Krautwald z Nysy, Jerzy Liban z Legnicy. Śląsk nie należał do Regnum Poloniae, ale związki Śląska z Polską wciąż trwały i studenci ze Śląska woleli studiować w Krakowie niż w Pradze. Największym polskim hellenistą był Stanisław Grzepski – wszechstronny uczony formatu renesansowego. W swoich wykładach wygłaszanych na uniwersytecie krakowskim czytał i objaśniał tragedie Sofoklesa i Eurypidesa, poezję Pindara, historię Herodota. Inny uczony Piotr Illicinus wykładał *Politeję* Platona, której ślady znajdujemy w pismach Modrzewskiego.

Próby ogarnięcia całości wiedzy, wyrażające się w tendencji encyklopedycznej, zaczęły niebawem ustępować miejsca specjalizacji. Dyscypliny takie, jak teologia, filozofia, historia, alchemia, później chemia, astronomia, zaczynają stanowić osobne dziedziny wiedzy, z których każda posługuje się odrębnym słownictwem.

Wynalazek druku umożliwił upowszechnienie dzieł literatury narodowej i obcej. Rodzime języki nie posiadały jednak odpowiedniego zasobu słów, które mogłyby oddać bogactwo treści i rozwijającej się nieustannie wiedzy.

I tu następuje pewien fenomen nie zachodzący w żadnej innej – poza zachodnią – cywilizacji: języki narodowe nie wykształciły odpowiednich słów dla wyrażenia nowych treści w dziedzinie duchowej i materialnej, lecz sięgnęły do języka greckiego, w którym znalazły niewyczerpaną skarbnicę wyrazów, zarówno abstrakcyjnych, jak i należących do wiedzy ścisłej. To nasiąkanie greczyzną – począwszy od mitologii, poprzez mit złotego wieku – było procesem ciągłym i odbywało się we wszystkich dziedzinach.

Sędziwój, alchemik z przydomkiem Kosmopolita, wprowadza takie greckie terminy, jak amalgamat, hematyt, eliksir, fizyka i chemia, sperma (w znaczeniu zarodka, kamienia filozoficznego) i pneuma (w znaczeniu ducha przyrody). Alchemicy nazywali metale imionami bogów greckich w łacińskiej transkrypcji. Pewien tekst alchemiczny przedstawia to tak: „Saturn jest ołowiem, Merkury to rtęć, Wenus – srebro, Jupiter – cyna, Mars – żelazo". Bogowie greccy, zdetronizowani na ziemi, dalej panują w kosmosie, każdy na swojej planecie, niektórzy na planetoidach. Trwają jako świadectwo geniuszu Greków, którzy wykreowali słowa ogarniające coraz nowe zakresy pojęć.

Specjaliści ze wszystkich działów nauki, wiedzy i sztuki posługują się terminami wziętymi z języka greckiego. Na przykład znawcy spraw życia publicznego wprowadzają takie wyrazy, jak polityka, patriotyzm, heroizm, demokracja, arystokracja, plutokracja, ochlokracja, autarkia, ksenofobia, autonomia.

„Teologia" sama jest słowem greckim, również wiele terminów wchodzących w jej zakres jest pochodzenia greckiego: monoteizm, politeizm, agnostycyzm, ateizm, schizma, anatema, asceza, magia, apologia, apokryf, parafia, mistyka, katharsis, hierarchia.

W psychologii mamy na przykład autyzm, schizofrenię, patologię, psychiatrię, psychoanalizę, melancholię, histerię.

W dziedzinie erotyki – narcyzm, nimfomania, autoerotyzm, pornografia, hermafrodyta, hetera.

Z każdym wiekiem, z każdym pokoleniem wzrasta zapotrzebowanie na wyrażenie pojęć coraz bardziej złożonych, nowo powstałych zjawisk i technik.

W dziedzinie humanistyki, fizyki, chemii, medycyny i astronomii wyrazy pochodzenia greckiego stanowią osobny język, jakim posługują się uczeni. W powszechnym użyciu są słowa: bakteria, endokrynologia, atrofia, plazma, hormon, chromosom, hermeneutyka, fenomenologia, propedeutyka, paradygmat, semiotyka, semantyka, topos, logos, atom, neutron, elektron, izotop, foton, paleontologia, astrofizyka, entropia, galaktyka, planeta, kosmologia, kosmodrom.

Ze wszystkich słów pochodzenia greckiego chciałabym wyróżnić jedno słowo wywodzące się z filozofii pitagorejskiej. Słowo oznaczające zestrojenie wszystkich elementów w muzyce, architekturze, wszelkich sztukach pięknych, kształtach ludzkich i zwierzęcych, w przyrodzie i w kosmosie – to harmonia, słowo wyrażające w swoim najgłębszym znaczeniu zasadę wszechświata.

Wyrazy greckie okazały się tak uniwersalne, że społeczności cywilizacji euroatlantyckiej uznały za zbędne zastępowanie ich słowami pochodzenia rodzimego. Geniusz grecki wyznaczył tor naszemu myśleniu, oferując nam język zdolny do transformacji i tworzenia nowych struktur niezbędnych do wyartykułowania coraz bardziej złożonych potrzeb ery atomowej.